

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIĘ SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY KAŻDEGO TYGODNIA.

WARUNKI PRZEDPŁATY: W Płocku i w Łomży: Rocznie rs. 5, półroczn. rs. 2 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 25. Za odosłanie do domu miesięcznie k. 5. Z przesyłką pocztową: Rocznie rs. 6, półroczn. rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Zagranicą: Rocznie rs. 8, półroczn. rs. 4, kwartalnie rs. 2.	Numer pojedynczy k. 5. Za zmianę adresu dopłaca się kop. 30. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kolporterzy w miastach i miasteczkach.	Adres wydawnictwa: w Płocku Rynek Kanoniczny. W oddziale Łomżyńskim: Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.	OGŁOSZENIA po kop. 8 za wiersz petitory lub jego miejsce. Za następne razy kop. 6. REKLAMY na 1 stronie po kop. 20 za wiersz. NEKROLOGIA wiersz kop. 15. W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury: Uagra (Wierzbowa 8), Piotrowskiego (Senatorska 26), Bergsona (Senatorska 32).
Przedpłatę i ogłoszenia najlepiej przysłać wprost do redakcji. Recepty nie zastrzeżone nie zwracają się.			

Wszystkim księżom, którzy uczestniczyli w oddaniu ostatniej posługi
ś. p. Władysławowi Jarochoowskiemu
a przede wszystkim szanownym księżom profesorom seminarjum, w szczególności zaś księdzu Ludwikowi Wilkońskiemu, składa szczere podziękowanie
Rodzina.

Kalendarzyk tygodniowy

		Święci Kościoła R.-Katołickiego.	Imiona słowiańskie.
Sobota	4 marca	Kazimierza Króla	Slawomila
Niedziela	5 "	Teofila	Kazimierza Sw.
Poniedziałek	6 "	Wiktora	Pakoslawa
Wtorek	7 "	Tomasza z Akw.	Wojslawa
Środa	8 "	Jana Bożego, Beaty Bogowita b.	
Czwartek	9 "	Franciszki Wd.	Milogosta
Piątek	10 "	40 Męczenników	Mscislawy b.

BULETYN METEOROLOGICZNY.
za tydzień od d. 19 do 25 lutego 1899 r.
(Ze spostrzeżeń Fr. W. z okolicy Zambrowa, pow. łomżyńskiego).

Dzień	Temperatura w st. C.				Kierunek wiatru			Stopień zachm.			Kierunek chmur	Opady m.m.	U w a g i
	7 r.	1 p.	9 w.	śred.	7 r.	1 p.	9 w.	7 r.	1 p.	9 w.	1 p.		
19 N.	0,0	3,8	0,1	1,3	S ₁	S ₁	S ₂	2	1	0	O	—	—
20 P.	-1,4	3,0	1,4	1,0	S ₂	S ₂	SW ₂	2	0	10	O	—	—
21 W.	0,3	-0,5	-0,7	-0,3	NW ₁	N ₂	N ₂	10	10	8	N	0,9	—
22 Śr.	-0,3	-1,1	-5,1	-2,2	NW ₂	NW ₂	NW ₂	10	2	8	NW	4,5	—
23 Cz.	-7,1	-5,5	-7,6	-6,7	N ₁	N ₁	N ₁	10	10	10	N	1,0	—
24 P.	-8,5	-5,7	-10,4	-8,2	NE ₁	NE ₀	NE ₀	10	6	0	N	0,9	—
25 S.	-12,3	-4,2	-9,6	-8,7	N ₀	N ₀	N ₀	0	0	0	O	—	—
Srednia	-3,4				Suma opadu 7,3								—

Objasnienie znaków. S—południe, W—zachód, E—wschód, N—północ; liczby przy kierunku wiatru oznaczają jego siłę: 0—b. słaby wiatr, 1—umiarkowany, 2—dosyć silny, 3—b. silny, 0 bez litery—zupełna cisza.

DOBRANE PARY
POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
Nagrodzona na konkursie „Głosu” z funduszu ziemian Krosińskich
15) PRZEZ
Ludwikę Godlewską.

— Doprawdy? A jednak zabolęła panią moje zdanie o Marjanie, który przecież nie ma dość woli, by zapomnieć, o czym zapomnieć powinien.
Ładysz miał teraz w głosie taką słodycz, jakgdyby nią chciał przeprosić dziewczynę za przykrość, zrobioną jej u Linkowskich. Ona zaś odparła ciszej i dopiero po chwili:
— Marjana nie grymasy nerwów zlamaly, lecz prawdziwe uczucie, na którym się nie poznano.
— Tak, ma pani słusność — zgodził się Ładysz i, coraz żywciej usposobiony do dziewczyny, dodał:
— Bardzo pragnąłbym zobaczyć Marjana. Czy pani sądzi, że byłby rad, gdybym go odwiedził?
— O, tak! Chyba byłby rad, a my z mamą byłbyśmy panu bardzo wdzięczni. Ja nawet chciałam prosić o to, tylko... Widok przyjaciela możeby mu przypomniat dawne czasy, poruszył go? Jest bardzo czynny, pracuje od rana do nocy, a pomimo to wygląda, jak automat, bez duszy. Czy pan zna pannę Łuniecką?
Była widocznie poruszona jego słowami i wdzięczna za nie. Raz jeden zająknęła się, jakby oniesmielona. Pewno przyszło jej na myśl, że niepotrzebnie przyznała się, iż sama chciała go prosić o odwiedzenie brata. Urwała, nie dokończywszy zaczętego zdania, lecz potem mówiła znowu swobodnie i z ożywieniem. A jego bardzo ujęło to jej chwilowe oniesmielenie. Miał nawet ogromną

ochotę zapytać, dla czego nie powiedziała mu pierwsza, by przyjechał do Rucinka, jeżeli uważała, że Marjan byłby z tego zadowolony, lecz nie zapytał. To mogło ją znowu zmieszać i oniesmielić. Prawdopodobnie zacierwieniaby się, lecz on by tego nie widział. Przy świetle księżyca, nawet tak jasnego, jak dzisiaj, trudno dojrzeć zmianę na czyjejś twarzy. Patrzył na księżyc, potem na profil dziewczyny, bardzo biały w błękitnawym świetle nocy, i z wielką powagą, jak człowiek, któremu dano do tego prawo, poczęł jej opowiadać o narzeczonej brata.
Znał pannę Łuniecką. Jest w samej rzeczy bardzo przystojna. Ma cudowne, zupełnie dziecinne oczy, lecz musi być czulostkowa. Marjan to dla niej za głęboka natura. Niby się zakochała, a prawdopodobnie zrodziła się w niej fantazja, czy kaprys, dla krewnego, bardzo ładnego chłopca, który jest podobno chory na serce.
— Wiem. Dla Karola Łunieckiego — wtrąciła Hańka.
— Właśnie. Jeżeli jego choroba się rozwinie, sądzę, że panna Halina będzie robiła próby, by odzyskać Marjana, i to mu dopiero da miarę jej wartości.
Tu Hańka drgnęła tak mocno, że aż on to odczuł. Zupełnie bezwiednie przycisnął do siebie jej ramię i zapytał łagodnie:
— Czy pani przypuszcza, że pomimo to Marjan by do niej powrócił?
— Nie przypuszczam, lecz jestem prawie pewna — odparła cicho i schyliła głowę, jakby zawstydzona za brata.
Lecz on energicznie potrząsnął głową.
— Nigdy! Pani nie zna mężczyzny. Marjan dopiero wtedy zrozumie, jak był naiwny, i dopiero wtedy otrzeźwieje.
Stał się właśnie przed domem, w którym mieszkał Stanisław Borski. Światło latarni padało wprost na twarz Hańki i Ładysz zauważył, że oczy dziewczyny pa-

trzyły nań teraz z takim wyrazem, z jakim dotąd umiały patrzeć tylko na Linkowską. Zrobiło mu to przyjemność.
— Jest ładna — pomyślał i, podając jej rękę, rzekł:
— Więc się zobaczymy w Rucinku?
— Tak, w Rucinku — odparła.
— Już jak dobrzy znajomi, prawda?
— Jak dobrzy znajomi — powtórzyła i uśmiechnęła się.
A jemu ten uśmiech wydał się tak serdecznym, że nie pocił jej ręki, tylko jeszcze dodał:
— Jak starzy przyjaciele... czy tak?
Nie odpowiedziała, lecz spuściła oczy i, uściśnawszy mu rękę, poszła.
Ładysz zaś, wracając do domu, myślał, że w całej postaci siostry Marjana nie było ani jednej linij, któraby razila smak artysty. Nawet przedłużenie brody dodawało jej wdzięku. Ten rys stanowczości dziwnie odbijał przy oczach, gdy spoglądały tak łagodnie, jak przed chwilą. Potrafiła wprawdzie sztywno podnosić głowę i wtedy jej oczy patrzyły chłodno, ale jeśli umiały patrzeć inaczej... Jest szczerą, jak Marjan, i musi być dobra. Linkowska dałaby się za nią porąbać. Prawdziwa kobieta, pomimo doktoratu!
Tu się uśmiechnął, bo mu przyszły na myśl słowa Linkowskiej:
— Jeśli się nie zakochacie, powiem, żeście do niczego.
— Zabawna! — powtórzył jeszcze raz, poczem zaczął rozmyślać o swoim wyjeździe do Rucinka, o tem, jak go panna Borska przyjmie u siebie i czy będzie mu rada przez wzgląd na Marjana. O Marjanie zaś nie myślał wcale.
Tymczasem panna Borska nie mogła tej nocy zasnąć, lecz to jej nie męczyło. Leżała cicho, z głową wtuloną w poduszkę, widziała przed sobą głowę Ładysza, słyszała jego głos, czuła nawet, jak ramieniem jej rękę do siebie przyciskał, a gdy poczęła usypiać, z pod rzęs

Sprawozdanie z Sądu Okręgowego w Płocku za rok 1898.

(Ciąg dalszy.)

Rozejrzyjmy się teraz w statystyce kryminalnej Sądu Płockiego.
Zostało nieosądzonych spraw z roku 1897 1221
Weszło nowych spraw do Sądu . . . 664
Jakkolwiek na pierwszy rzut oka uderza cyfra zaległych spraw, jednak są to zaległości pozorne, od Sądu niezależne. I tak na przykład, w ogólnej cyfrze 1244 nieosądzonych spraw w dniu 1 stycznia 1899 r. mieści się 1065, które nie mogły być rozpatrzone z powodu zbiegostwa pod sądnych. W rzeczywistości wydział karny Sądu Płockiego prawie żadnych zaległości z roku na rok nie zostawia i sprawa jest sądzona w roku wniesienia jej do Sądu.
Z ogólnej cyfry weszłych do Sądu spraw nowych wszczęto:
1) z decyzji Izby sądowej . . . 190
2) z aktów oskarżenia prokuratora 289
3) ze skargi prywatnej . . . 185
razem 664
Wymienimy ważniejsze i częściej powtarzające się rodzaje przestępstw:
1) kontrabanda osób z miasta 14, ze wsi 24
2) zabójstwo . . . 1, „ 13
(w tem kobiet 5).
3) kalectwo i rany z miasta 19, ze wsi 88
(w tem kobiet 6).
4) obraza czci niewieściej osób ze wsi 1
5) grabież osób z miasta . . 8, ze wsi —
6) kradzież „ „ . 36, „ 50
7) oszustwo „ „ . 1, „ 1
8) przywłaszczenie „ „ . 1, „ —

Jak widzimy najpoważniejszą rubrykę ilościowo stanowią sprawy o kalektwo i rany i nadto 4 razy więcej przestępców ze wsi jak z miasta. Są to po większej części przestępstwa, wynikające ze sporów majątkowych między włościanami, gdzie nieoświecony wierzyciel wchodzi w zatarg z dłużnikiem, kończący się bójką. Niewątpliwie czynnik oświaty ma tu swój wpływ, skoro cyfra podsądnych ze wsi w czwórnasób przewyższa takich samych przestępców z miasta. (Przyp. red.). Trzeba w danym razie uwzględnić również stosunek ludności wiejskiej do miejskiej.

Dalszą rubrykę najliczniejszą stanowią kradzieże — i znów cyfra przestępców z miasta wynosi 36, a ze wsi 50. I tu oświata i dobrobyt wpływa na ilość przestępców. Można tu również zestawić cyfrę zabójstw; gdy z miasta był tylko 1 przestępca, ze wsi widzimy 13 razy więcej, a nadto w tak wielkiej zbrodni współdziałał aż 5 kobiet.

Kontrabanda względnie przedstawia małą ilość podsądnych, jeśli zważymy, że powiaty Rypński i Mławski dotykają bezpośrednio granicy pruskiej. Pozwalało by to wnioskować bądź o względnej zamożności ludności wiejskiej, bądź o łatwości w wyszukaniu roboty i lepszej płacy za granicą.

Ogólnie wzięwszy gubernję Płocką w zestawieniu z innymi, widzimy, (nawet względnie do ogólnej liczby mieszkańców), mniejszą ilość przestępców; ilość ta wzrasta w okręgach fabrycznych i gęsto zaludnionych.

Nadmienimy jeszcze słów parę w kwestji posiedzeń wydziału karnego Sądu tutejszego. Posiedzeń sązących było w roku 1898 — 147, a w tej liczbie przy drzwiach zamkniętych 19.

Osądzono:

1) publicznie	525 spraw.
2) przy drzwiach zamkniętych	19 „
3) umorzono	58 „

Od roku 1894 aż do obecnej chwili ilość wyjazdowych sesji wzrasta. Gdy od roku 1876 aż do 1 stycznia 1894 wydział karny sądził 2 razy tygodniowo w Płocku i 6 razy do roku w Mławie; w latach następnych Sąd zjeżdża do Lipna i Płoska a w roku ubiegłym do Przasnysza, Rypina i Ciechanowa.

Koszta posiedzeń są znaczne. Gdy w roku 1894 wypłacono:

świadkom	6193 rb. 12 k.
djety Sądu uczyniły	1977 rb. 48 k.
razem	8170 rb. 60 k.

to w roku 1898 wypłacono:

świadkom	6500 rb. — k.
djety Sądu uczyniły	3790 rb. 81 k.
razem	10290 rb. 81 k.

Władysław Kalinowski.

Kilka słów o stosunkach ekonomicznych w gub. płockiej i łomżyńskiej.

Pan W. Cz. w „Dniwn. Warsz.“ omawiając książkę Orłowa „o położeniu włościan“, której poświęciliśmy niedawno wzmiankę w jednym z poprzednich numerów „Ech“, wypowiada kilka uwag, dotyczących gubernji płockiej. Stan ekonomiczny gubernji powyższej, zdaniem p. Cz., nie może być wyrazem położenia ekonomicznego innych gubernji w Królestwie, odznaczających się daleko wyższym poziomem przemysłowym. Tak naprz. według danych statystycznych ilość produktów przemysłowych, wyrażona pieniężnie, wynosi na głowę, w gubernji płockiej 5 rb. 47 kop. (jeszcze mniej w gub. łomżyńskiej — 4 rb. 98 kop.) Porównawszy gubernję płocką z najbardziej przemysłowemi, jak Piotrkowska (104 rb. 85 k. na głowę produkcji rocznej), Warszawska (58 rb. 35 k.), dojszł musimy do wniosku, że gubernja płocka wraz z łomżyńską należą do najbardziej zacofanych ekonomicznie w kraju. Wprawdzie gubernja płocka, w porównaniu z innemi jest słabiej zaludnioną — 58,2 ludności na 1 wiorstę kwadratową (jeszcze słabiej łomżyńska — 55,0 na 1 wiorstę kw., co rażąco odskakuje od cyfry zaludnienia gub. warszawskiej — 151,7 na 1 w., lub piotrkowskiej — 130,9 na 1 w.). Słabsze jednak zaludnienie naszych okolic bynajmniej nie wpływa dodatnio na ich stan ekonomiczny, gdyż obszar ziemi, zajętej przez włościan w gub. płockiej, procentowo wynosi 31,3% ogólnej obszaru gubernji (jeszcze mniej w łomżyńskiej — 31,0%), dziwnie mało w porównaniu z gubernją suwalską — 57,1%, lub radomską — 51,2%. Zbytne rozdrobnienie gruntów włościańskich w gub. płockiej, gdzie gospodarstwa mniej, niż 3-morgowe wynoszą 30% obszaru, zajętego przez włościan, czego nie dostrzegamy w żadnej z pozostałych gubernji Królestwa, przyczynia się najbardziej do wytworzenia licznej klasy bezrolnych, wynoszącej w gub. płockiej aż 19,3% ogólnej ludności rolnej gubernji (daleko korzystniej pod tym względem przedstawia się gub. łomżyńska — 7,8% bezrolnych).

Dodać należy, że gubernję płocką wyróżnia od innych znaczny procent ludności miejskiej (pod tym względem ustępuje gubernja tylko najbardziej przemysłowemu gubernji Warszawskiej i Piotrkowskiej). Znaczny ten procent ubogiej ludności miejskiej, wraz z bezrolnymi włościanami, nie znajdując pola do pracy w mało rozwiniętym przemyśle fabrycznym miejscowym, dąży, nie dziwnego, po zarobki do Prus, lub emigruje do Ameryki, wywołując ciągle narzekania naszych ziemian na trudność wynajmu i drożyznę robotnika.

P Ł O C K.

Nauki apologetyczne. Przerwane na czas postu do Wielkiej-Nocy włączanie nauki apologetyczne w katedrze płockiej, głoszone będą w dalszym ciągu po tej uroczystości tylko w dni niedzielne. Treść tych nauk stanowić będzie apologetyczny wykład „Składu Apostolskiego.“

Roczne zebranie członków Tow. Dobr. w drugim terminie odbyło się w d. 2 b. m. Po omówieniu kilka uwag komisji rewizyjnej co do układu niektórych pozycji w sprawozdaniu i przedyskutowaniu paru wniosków przedstawionych przez tą komisję i członków, z których najważniejszym było przyjęcie jednogłośnie wniosku, ażeby chleb w taniej kuchni dodawany był darmo, członkowie przystąpili do wyboru członków rady i komisji rewizyjnej na następne dwulecie. Z ogólnej liczby zebranych poczyniło 54, złożyli listy wyborcze 42 członków. Do rady wybrani zostali: ks. prałat Weloński (gł. 41), ks. kan. Nowowiejski (41), D. Woldenberg (37), adw. J. Ligowski (32), Hon. Wolski (31), adw. J. Święciecki (29), ks. prof. Borniński (27), J. Rudziński (27), T. Wasniewski (25), inż. Czechoński (19), red. A. Grabowski (19), prof. Rutski (17). Na zastępców: sędzia A. Wolski (15), adw. Baliński (13), dr. Zalewski (11) i Lenczewski (10). Do komisji rewizyjnej powołani zostali: ks. Szelażek (21), ks. Peński (16) i Wł. Sztromajer (16). Na zastępców: ks. Dmochowski.

O wniosku prof. Rutkiego co do zbierania wszelkich odpadków i skrawków, które giną zwykle bezpożytecznie, a które czasami mogłyby być małym źródłem dochodu, napiszemy obszerniej w przyszłości.

Wobec mającego się otworzyć w roku bieżącym przytułku dla starców, wniosek ten ma rację, gdyż niektórzy z nich o ile by im siły starczyły, mogliby się np. zająć rozdzielaniem i porządkowaniem zebranych odpadków.

Bazar tegoroczny na dochód Tow. Dobr., na który panie zaproszone zaczęły wkrótce zbierać dary, odbędzie się przy ulicy Warszawskiej, gdzie odstąpił łaskawie na ten cel część lokalu pp. Kazimierowski Gurbscy.

Laboratorium. Ministerjum spraw wewnętrznych poleciło wyasygnować z funduszów miejskich 200 rb. rocznie na lokal dla płockiego laboratorium chemiczno-bakterjologicznego.

W „Gazecie Sądowej“ nr. 53 z 1898 r. czytamy, co następuje: W sprawie płockiej izby skarbowej przeciwko F. Gregorczykowi, senat rządzący, w d. 27 września r. z. w przedmiocie stosowania art. 15 prawa o przywilejach i hypotekach z dn. 13 lipca 1825 r. orzekł, co następuje.

Zważywszy, że izba sądowa, odmawiając skarbowi prawa do hypoteki sądowej względem opłaty alienacyjnej, obraziła przez to art. 15 prawa o hyp. i przywil. z r. 1825,

albowiem senat rządzący wyrokiem z d. 23 marca 1898 r., zapadłym w departamencie kasacyjnym cywilnym, wyjaśnił, że przez wyraz „podatki“ wymienione w powołanym art. 15, należy rozumieć opłatę alienacyjną i inne opłaty na rzecz skarbu pobierane. Senat rządzący stanowi: decyzję izby sądowej (III departament) z d. 27 marca 1897 r. uchylić z powodu obrazy art. 15 prawa z 1825 r., sprawę przesłać do ponownego osądzenia do innego departamentu tejże izby sądowej warszawskiej.

Obrachunek. Zebrane w redakcji naszej składki na wpisy dla uczniów niezamożnych, ogłaszane każde oddzielnie, dały do dnia dzisiejszego w ogólnej sumie 248 rb. 75 k. Z sumy tej 3 rb. odesłaliśmy według wskazania do Łomży na ręce p. Jerz. Majewskiego, 50 k. wydaliśmy na kupno książki dla biednego ucznia szkoły miejskiej, resztę zaś użyliśmy na opłacenie wpisów, a mianowicie: w gimnazjum męzkim wnieśliśmy dwa wpisy pełne po 20 rb., za 6 uczniów dopełniliśmy do wydzielonych im zasiłków z sumy gimnazjalnych po 10 rb. i za jednego dopełniliśmy wpis — 5 rb. W gimnazjum żeńskim zapłaciliśmy trzy wpisy po 20 rb., a czterem uczniom dopełniliśmy wpisy po 10 rb. W szkole trzyklasowej miejskiej za dwóch uczniów pełne wpisy po 12 rb. 50 k., jednemu uczniowi wydano zasiłek w ilości 9 rb. i jednemu połowę wpisu to jest 6 rb. 25 k. Razem po obliczeniu — 248 rb. 75 k. Świadectwa i kwity odnośnie, wydane nam przez władze szkolne znajdują się w naszych rękach i są do sprawdzenia i obejrzenia w redakcji.

Teatr. Dzisiaj odegrana zostanie na benefis p. Józefowicza wesoła krotowila p. t. „Ciotka Karola.“

Stały członek komisji włościańskiej dla gubernji płockiej r. dw. Łopatin przyjechał do Płocka w dn. 1 marca i w tych dniach objął swe obowiązki.

Odnaczenie. Za długoletnią służbę, bez skazy, zaszczytzeni zostali orderem św. Anny 3-iej klasy: pp. Antoni Broniewski, pomocnik kasjera w płockim wydziale banku państwa; Alfred Cybulski i Antoni Lubowidzki, notariusze przy sądzie okręgowym płockim; Bogusław Zakrzewski, kasjer w płockim wydziale banku państwa.

Pożar. W nocy d. 27 lutego o godzinie 3-iej, w stronie rogatki dobrzyńskiej, zajął się ogień ogromna łuna. Na sygnał alarmowy wyruszyły narzędzia ratunkowe w tę stronę, lecz ponieważ pożar wyniósł daleko, na miejsce wysłano jedną sikawkę i bezczę z kilkunastoma ochotnikami, reszta zaś straży oczekiwała. Palili się stóg pszenicy należący do właściciela folwarku podmiejskiego p. W. Oknińskiego.

Groźny pożar i ofiary. W d. 2 b. m. o godz. 6-iej po połud. z wieży magistrackiej dano sygnał, zwiastujący miastu pożar. Po chwili w stronę rogatki warszawskiej pędziły sikawki i beczki, bo w tej stronie widniała

spuszczonych wypłynęły jej dwie lzy, o których nie wiedział, jak nie wie o swoim pierwszym westchnieniu kwiat, gdy nań padnie pierwsze, ciepłe spojrzenie słońca.

ROZDZIAŁ IV.

— A to biurko podoba się pani?

Hańka spojrziała na wielki sprzęt orzechowy, przeładowany lichymi rzeźbami. Stało na nim i leżało mnóstwo drobiazgów, kałamarz brązowy, bardzo ciężki, trzy przyciski, dużo fotografii kobiecych w złoczonych, różnokształtnych ramkach, wazon i popielniczki, trochę książek, *Przegląd Tygodniowy* i wielka moc zupełnie nowych, ozdobnych piór.

— Zapewne... bogate biurko — rzekła z wahaniem.

A pan Bolesław Tygłowski poglądził swoją czarną brodę.

— Należało kiedyś do hrabiego Mozetti'ego i kosztowało bardzo drogo, ale ja je dostałem za siedemdziesiąt pięć rubli.

Hańka pomyślała, że chyba musiało kosztować trochę mniej i że ona nie wzięłaby go za darmo.

— Taak? — powiedziała obojętnie.

Pani Tygłowska zaś i Mela zwróciły jej uwagę na fotografie, popielniczki i przyciski.

Mela rzekła:

— To wszystko od pacjentek. On ma ogromne szczęście do kobiet.

A pani Tygłowska poprowadziła ją do kanapy.

— Prawdziwy perski dywan, widzi pani? I on dał za to tylko osiemdziesiąt rubli.

— Zapewne po jakiejś hrabinie — zauważyła Hańka bez uśmiechu.

— Tak, kupilem przypadkiem — zaczął pan Bolesław. Lecz matka, nie dosłyszawszy, zaprzeczyła.

— Nie, kupił na licytacji w lombardzie.

I, przestraszona groźnem spojrzeniem syna, zaraz poczęła się poprawiać.

— Właściwie nie on kupił, tylko jego znajomy, i odprzedał Bolkowi. Bolek już ma takie szczęście i jest ogromnie praktyczny. Inni doktorzy od razu się rujnują na meble, on powoli, z namysłem, zawsze z gustem, a tanio.

Uśmiechnęła się nieśmiało, spoglądając na syna, i powtórzyła:

— Ma ogromne szczęście. Nie życzyć nic złego stryjowi, ale czasami aż się boję, żeby nie umarł i nie zapisał Bolkowi wszystkiego.

— No, tego się mamuleczka bać nie potrzebuje — odparł syn. — Najpierw, stryj przeżyje nas wszystkich, powtóre, gdyby mnie zapisał, nie miałaby mamuleczka krzywdy.

Mówił tak, jak gdyby już miał całkowity zapis w kieszeni, a rozrzuconą matką objęła go za szyję i, wycalowawszy, zwróciła się do Hańki.

— Pani nawet nie ma pojęcia, jak my się kochamy! Państwo się bez tego obywacie, bo wam dobrze na świecie, ale w naszym rozbiciu to ciepłe słońce uratowało nas od najgorszego. Wszystko łatwiej znieść, gdy jest serce w rodzinie, prawda?

— Zapewne.

— Więc podoba się pani gabinet Bolka? — wróciła znów Tygłowska do przerwanej rozmowy. — Póki się nie ożeni i od nas nie wyniesie, my korzystamy, bo mamy salon i to szczytowy salon, nie?

— Istotnie — zgodziła się Hańka.

A stary Tygłowski, który stał we drzwiach, mały, drżący i skurczony, poczęł się nagle śmiać chrypliwie i szeptać głośno:

— Z Pocijowa... z Krasińskiego placu... śliczny salon... cca-ca-cal.

— No, no! Tylko proszę ojca bez tych dowcipów! — obraził się Bolesław.

— Aale, ale, gdzież jabym śmiał!... Taki wielki człowiek... skądże?

Hańka popatrzyła uważnie na starego.

Był tak łysy, że czaszka wyglądała, jak wielka kula bilardowa. Miał twarz bardzo ściągniętą i żółtą, brodę czarną, bez jednego siwego włosa, dolną wargę obwisłą i wykrywioną przez chorobę i sztyderstwo. Ręce, pokryte liszajem, drżały mu tak silnie, że kij, na którym się opierał, ciągle dygotał na prawo i lewo, albo stukał o podłogę.

Od czasu, jak go Hańka widziała ostatni raz, zmienił się do niepoznania. I to miał być ten sam człowiek, o którym jej matka mówiła, że był kiedyś pierwszym elegantem w okolicy. Gdy się ożenił, szumno było i gwaro w Wiechutkach, ale Wiechutki nie były własnością, tylko dzierżawą, i wystarczyły na krótko. Potem zostało tylko troje dzieci na pociechę i bruk warszawski na mieszkanie. Tygłowski nie chciał podobno przyjmować pomocy od brata, który razem z pieniędzmi bardzo lubił dawać morały, ale brała ją w tajemnicy wytrzymalsza na drobne przykrości jego żona. On się krecił naprawo i nalewo, chwycił pracę, jaka się wzięła, ale pracy nie było dosyć, więc czasami pił...

Hańka nie spuszczała z niego oczów, a pan Bolesław mówił z wyrzutem do matki:

— Znów musiał się napić! Że też mamuleczka nie gdy nie dopilnuje!

— Jak go kocham, nie pił! Jak ciebie kocham! — przysięgała Tygłowska.

Pani Amelia zaś, siedząca na kanapie i z zajęciem przeglądająca fotografie brata, wzruszyła ramionami.

(C. d. n.)

ogro
piet
przy
jęte
żołn
kroś
staje
stron
snopy
skie
trzej
zas
tunk

Sil
wody
po dw
był s
spalon
lako d
miasta
jednak
nie si
opan
niebez
cych s
eksploc

Ogie
na part
nie daw
własny
ugasić.
kilku
bardzo
wątpli
tować
się na
piery i
tych pr
Przy
kilka p
którzy
sie poza
pożarny
legjaln
wodę t
szawskie
wiorsty
żarne w

Zegar
i w ogół
według
zegara n
znajdują
ra obecni
Niektoży
dawk i
skie te z
nice cho
ćwierci
zegar raz
wskiego.
wska a p
tek poło
Warszawa
(52° 3').
godzinę 1.
55 minut.

Ofiary i
czynny: Z
dr. S. B. —
H. B. — 15
W. L. — 5
F. G. — 1
kowski — 1
P. z Socha
żać Teofil
Wiktorja P
sji p. Aks
Jurzyński —
przednimi

Obiad po
kalu kół
żegnalny n
tutejszego
nosiliśmy,
rząd do W
40 osób, pi
licznego zien
dlu i przem
rym żalem
tak pożytecz
nem ispołecz
toastów roz
który w kró
wypowiedzia

któreż zaw
łabym bez

z d. 23
nencie
przez
planym
nacyj-
obiera-
ję izby
marca
art. 15
do po-
tamen-

naszej
zamoż-
ały do
48 rb.
według
z. Ma-
o księ-
ejskiej,
pisów,
wnie-
6 ucz-
im za-
rb. i za
W gim-
wpisy
pełnili-
y klaso-
wpi-
wi wy-
mu po-
ectwa i
władze
ach i są
ceji.
na be-
ila p. t.

kiej dla
zyjechał
dniach

żbę, bez
w. Anny
omocnik
państwa;
i, nota-
im; Bo-
cim wy-

godzinie
z, zają-
armowy
stronę,
na miej-
z kilka-
ży oczę-
żące do
p. W.

n. o godz.
ej dano
Po chwili
lżyli si-
widniała

dowci-

i wielki

ilka kula
ł, brode
obwisła
ęce, po-
którym
o stukal

z, zmie-
człowiek,
erwszym
no było
yły wła-
ko. Po-
ruk war-
podobno
ieniedźni

On się
się wzię-
ni...
an Bole-

eczka ni-

ocham!—

zajęciem

nam.

n.).

ogromna łuna. Paliły się mianowicie koszary pieczęstelskiego pułku dragonów. W chwili przybycia straży, pół murowanego domu zajętego na kancelarię, szkołę i mieszkanie dla żołnierzy stało w ogniu, a o kilkadziesiąt kroków od tegoż rozpoczyna się cały szereg stajen z drzewa, krytych smołowcem. W stronę właśnie tych stajen silny wiatr pędził snopy iskier i głowien, wysiłki więc straży skierowano na obronę tych budynków. Z trzech sikawek poczęto polewać dachy, trzy zaś inne i częściej toporników zajęła się ratunkiem płonącego budynku.

Silny wiatr, dym, a nadewszystko brak wody okropnie utrudniał ratunek, jednakże po dwóch godzinach pracy, można już było być spokojnym, że inne budynki nie zostaną spalone, ogień bowiem umiejscowiono. Wszelako dopiero o godz. 12½ straż powróciła do miasta. Chociaż akcja trwała dość długo, jednakże przyznać musimy, że straż się dzielnie sprawiała i niewątpliwie ogień byłby opanowany daleko prędzej, gdyby nie groziło niebezpieczeństwo ochotnikom od mieszczańskich się w skrzynkach naboi, które ciągle eksplodowały.

Ogień powstał od wybuchu piroksyliny w sali, na parterze i dość długo szerzył się wewnątrz, nie dawano jednak znać straży, sądząc, że własnymi siłami żołnierzy będzie można ogień ugasić. W chwili wybuchu w sali tej było kilku żołnierzy i trzech z nich otrzymało bardzo silne obrażenia, tak że co do dwóch wątpliwem jest, czy będzie można ich uratować od śmierci. Z kancelarii znajdującej się na lewej stronie budynku wszystkie papiery i księgi wyniesiono, z pokoi zaś zajętych przez ogień prawie że nie nie uratowano.

Przy tej sposobności winniśmy uczynić kilka pytań: dla czego pp. obywatele tutejsi, którzy obowiązani są przysyłać konie w czasie pożaru, nie czynią tego? dla czego kran pożarny na zbiegu ulic Misjonarskiej i Kolejowej nie funkcjonował, wskutek czego po wodę trzeba było jeździć aż na róg Warszawskiej i Misjonarskiej, czyli robić pół wiorsty na próżno, — przecież ktoś krany pożarne winien utrzymywać w porządku.

Zegary plockie. Płoczenie mierzą czas i w ogóle regulują zegarki swoje głównie według dwóch czasomierzy miejskich: według zegara na ratuszu miejskim i według zegara, znajdującego się na baszcie starożytnej, która obecnie służy za dzwonnice przy katedrze. Niektórzy jeszcze kierują się według gwizdki w budynku monopolowym. Otóż wszystkie te zegary nie chodzą równolegle, a różnice chociaż niewielkie, ale dochodzą do ćwierci godziny. Najlepiej byłoby ustawić zegar raz na zawsze według czasu warszawskiego. Różnica pomiędzy godziną warszawską a plocką wynosi zaledwie 5 m. (wskutek położenia w szerokości geograficznej. — Warszawa leży pod 52°13'5,7" a Płock pod 52°3'). Gdy w Warszawie zegar wskazuje godzinę 12, to w Plocku wtedy 11 godzina 55 minut.

Ofiary na nogi sztuczne dla biednej dziewczyny: Za pośrednictwem F. Ł. zebrane od: dr. S. B. — 1 rb., W. B. — 1 rb., Z. B. — 50 k., H. B. — 15 k., S. P. — 30 k., F. Ł. — 25 k., W. Ł. — 50 k., Z. G. — 20 k., Z. D. — 15 k., F. G. — 1 rb., Piotrowski — 30 k., Jan Rostkowski — 1 rb., J. B. — 1 rb., Ks. X. — 50 k., P. z Sochaczewa — 50 k., J. R. — 2 rb., słuźca Teofila — 10 k., N. N. — 25 k., słuźca Wiktorja Przemyska — 15 k., zebrane na pensji p. Aksamitowskiej — 6 rb., uczeń Tomasz Jurzyński — 15 k. Razem 17 rb., a z poprzednimi 65 rb. 71 k. = 82 rb. 71 k.

Ł O M Ż A.

Obiad pożegnalny. W d. 27 lutego, w lokalu koła muzycznego odbył się obiad pożegnalny na cześć p. Wikt. Szumańskiego, tutejszego notariusza, który, jak to już donosiliśmy, przeniesiony został na takiż urząd do Warszawy. Zebrało się przeszło 40 osób, przedstawicieli inteligencji, okolicznego ziemianstwa, oraz miejscowego handlu i przemysłu, a wszyscy przejęci szczerym żalem ze straty dla miasta i okolicy tak pożytecznego działacza na polu prawnym i społecznym. Szereg okolicznościowych toastów rozpoczął p. Marjan Smiarowski, który w krótkich a serdecznych słowach wypowiedział te właśnie uczucia obecnych

i, żegnając ich imieniem, wyraził szczerze życzenia, by i w stolicy znalazł p. Sz. obok zasłużonego ze wszech miar powodzenia, podobneż uznanie, jakie tu po sobie pozostawia; dalej p. A. Chrystowski, w pięknej przemowie podniósł zasługi społeczne p. S., przyczem wręczył mu w imieniu zebranych pamiątkowy pierścień brylantowy, jako symbol wzajemnych uczuć, zadzierzgniętych z tutejszymi mieszkańcami. P. Jerzy Majewski z kolei, w wiązanej mowie, ze staropolską swadą, mówił o działalności p. Sz. na polu filantropijnem; a p. F. Starzyński wyraził mu szczerze dzięki, jako założycielowi kasy przemysłowej, która dzielnie przyłożyła się do zniszczenia w Łomży lichwiarstwa. Na te toasty ze wzruszeniem, a wielce wymownie odpowiedział p. Szumański. Poczem toastowali jeszcze p. Cabert, Röhr, Korolec, Bosowski i Łącki, w dłuższych lub krótszych przemówieniach, zawsze zwracając się z prawościwem do żeganego uznaniem.

Uroczystość nosiła na sobie piętno wielce podniosłe, odpowiednie właśnie chwili i na długo pozostanie w milej pamięci uczestników.

Przytułek dla starców i kalek. W przytulku tym znajduje się obecnie 47 kobiet starych i 8 dziadów. Porządek w ogóle doskonały, sale duże i widne. Niektóre z kobiet nie podnoszą się już z łóżka, inne chodzą jeszcze i zajmują się po troszku, np. darcim piór, dostarczanych im z miasta. Otrzymane pieniądze z takich zarobków obracają się na potrzeby takie, jak zakup cukru, herbaty, których przytułek dać im nie może. Niektóre ze starszyszek pamiętają lepsze czasy. Jest np. 97-letnia matka zmarłego lekarza wojskowego, niewidoma już, ale przytomna na umyśle. Kobieta ta dobrze wychowana, przebywa obecnie wśród innych, które nie mogą zrozumieć cierpień moralnych, jakie odczuwa zapewne obecnie na widok swego upadku. Lekarze łomżyńscy pamiętają o niej i zasilają ją stałymi datkami.

Z powodu krytyki. Nadesłana nam przez p. Siemionowicza ocena gry amatorów, występujących w „Grubych rybach” na cel dobroczynny, którą w skróceniu pomieściliśmy w nr. 15-ym, wywołała tu niezadowolenie, bo ogólnie przyjętym zwyczajem amatorów, krytykować nie wolno. Dlaczego, nie wiemy? Dla czego dobra krytyka, która by rzeczywiście dała wskazówki na przyszłość występującym, nie jest cierpiąca na prowincję? — W danym razie, być może krytyka i ocena była błędna, ale nie można stawiać za zasadę, że amatorów krytykować nie wolno! Ocenić i podnosić należy szczerze dobrą chęć, dobrą wolę amatorów, ale czemuż nie wskazać im, że taką a taką rolę lub sytuację powinni nie właściwie. Przecież nikt w tym razie nie ma zamiaru kogoś obrazić, jedynie dobro sztuki i występów ma się wtedy na celu. Wobec obrażenia amatorki i niezadowoleni amatorzy przebaczenie nam i nie upatrujcie w każdym wystąpieniu złej woli lub osobistej niechęci.

Z naszych okolic.

Łomżyński komitet ochrony lasnej, na posiedzeniu, w dniu 17 lutego postanowił: 1) wyrąb lasu w osadzie lasnej, własności szlachty ze wsi Kobylina gm. Rogienice, w pow. kolneńskim, oraz wyrąb lasu sosnowego w majątku Żbrzeźnica, gm. Puchały pow. łomżyńskiego, własność Aleks. Skarzyńskiego, uznać za dewastacyjny i powstrzymać aż do czasu przedstawienia komitetowi odpowiednich planów. 2) upewnienie pomocników leśniczych z okręgów: nowogrodzkiego i rajgrodzkiego, ks. Wołkońskiego i Żurawlewa do spisania protokółów, w razie niestosowania się kogokolwiek do przepisów leśnych, obecnie obowiązujących.

Osada Jedwabno w pow. kolneńskim, pozbawiona pomocy lekarskiej od czasu wyjazdu dr. Zaruskiego, uchwalila wypłacić lekarzowi, który zechce osiąść w Jedwabno, zapomogi rocznej 150 rb. Zapomoga powyższa, wraz z honorarjami, pobieranymi od pacjentów, zapewni lekarzowi przyzwoite utrzymanie; nadto administracja dóbr Jedwabne dawać będzie mieszkanie darmo. Kilku obywateli daje od siebie 50 rb.

Uprasza się pisma warszawskie o przedrukowanie tej wiadomości. Bliższe szczegóły na miejscu, lub u lekarza pow. kolneńskiego dr. Pełczyńskiego.

Telefony. W majątkach należących do dóbr Skrwilno w pow. rypińskim mają być wkrótce zaprowadzone telefony.

Z Raciąza. Wkrótce założony będzie w Raciązu wielki skład węgla.

W Pułtusk. z funduszów miejskich utworzono posadę lekarza miejskiego z pensją 300 rb. rocznie.

Starcy stuletni. W pow. plockim żyje obecnie trzech starców, którzy według ostatniego spisu jednodniowego wykazali sto lat, mianowicie Anastazja Fabisiak we wsi Dziurnowo gm. Brwilno liczy obecnie 103 lat, Wiktorja Żagłewska we wsi Chydzynie gm. Kleniewo 102 i Kazimierz Dziekanowski w Kowalewie gm. Majki, dotychczas żonaty, lat 104. Lekarz powiatu dr. Bereza został delegowany do tych miejscowości dla obejrzenia starców i wejrzenia w ich tryb życia.

Z pow. rypińskiego. Rok istnienia sklepu gospodarczego w Skrwilnie, który założył właściciel p. Jeżewski dla swych majątków bez chęci osobistego zysku, dał bardzo dobry rezultat. Sklep sprowadza towary na własną rękę, towary są doskonałe tak, że rzeczywiście oddaje usługi okolicznej ludności. P. Jeżewski, chcąc przyjąć z pomocą swym współpracownikom dopuścił ich do współudziału w akcjach.

Dobrze również rozwijają się warsztaty tkackie w Sadłowie u pp. Rościszewskich, którzy sprowadzili tkacza zdolnego dla wyuczenia dziewcząt. Wyruby są dobre i gustowne i z chęcią są kupowane w sklepach wiejskich i miejskich.

Śmiertelność w gub. plockiej za grudzień roku zeszłego na choroby zaraźliwe wyraża się w następujących cyfrach: na ospę zmarło 75 osób (w Plocku 16, w pow. rypińskim 43), na szkarlatynę 21 (6 w pow. liposkim, 7 w rypińskim), na dyfteryt 18 (w Przasnyszu 4, w rypińskim 7), na odrę 8 (Lipno 4), na koklusz 8 (w ciechanowskim 3), na tyfusu i zapalenia 23 (23 w plockiem).

Wypadek. W folwarku Otczni pomiędzy Konopkami i Mławą w d. 16 z. m. wpadły na plant kolejowy żrebacki, biegnące wówczas po łące. Czekając ich śmierć niechybna od nadchodzącego pociągu. I rzeczywiście 4 żrebacki zostały zmasakrowane, 1 zabity odrzucony został na bok, a jednemu koła pociągu obcięły wszystkie nogi.

WIADOMOŚCI RÓŻNE.

Peter. wied. donoszą, że według projektu ministerjum oświaty, język angielski ma być obowiązkowym w szkołach realnych. W projektowanym podatku stempowym podlegną opłacie 50-kopiejkowej telegramy prywatne, wysyłane w sprawach prywatnych do osób urzędowych i do instytucji państwowych.

Ministerjum skarbu zamierza przekształcić wkrótce początkowe szkoły żydowskie, oraz poddać je bardziej ścisłemu nadzorowi. Kończący te szkoły mają otrzymać odpowiednie ulgi wojskowe.

T-stwa rolnicze, według dzienników petersburskich, otrzymać mają prawo zakładania niższych szkół rolniczych.

Sacharyna. Wobec rozpowszechnienia się sacharyny, towarzystwo higieniczne wystąpiło z prośbą o ograniczenie spożycia tego produktu. Projektowaniem jest podniesienie cła od sacharyny na granicy, oraz powstrzymanie jej wyrobu w państwie.

KORESPONDENCJE.

Szczuczyn.

Każda korespondencja do pisma prowincjonalnego, jakim są wasze „Echa” powinna być bądź odbiciem życia społecznego w świetle krytyki, bądź też wyrazem żądań i potrzeb danej okolicy; lecz gdy życie płynie jednostajną koleją na partykularzu i nie daje częstokroć do takich korespondencji materiału, zastanówmy się nad kwestją bądź co bądź ważną, bo nad naszymi stosunkami towarzyskimi. Czy one regulują się normalnie i co w nich jest złego. Powie nam ktoś, że stosunki ludzkie tak się właśnie ułożyły i narzekania nie tu nie pomogą. Odpowiem mu na to: dobrze — ułożyły się tak i w taki sposób, ale my jesteśmy myślącymi jednostkami i jeśli w stosunkach tych widzimy wady, powinniśmy na ten temat wywołać dyskusję i stosunki te starać się zmienić, gdyż inaczej w zmienionych warunkach ekonomiczno-społecznych, przyjdzie taka chwila kiedyś, że wcale się utrzymać nie będziemy mogli.

Proszę nas np. do państwa X. na wincika prostego — i ot przed kolacją podają wyszukane przekąski: dwa dania mięsne, legómine i wino przy stole. Obiadamy się tem wszystkiem i wróciwszy do domu spać nie możemy, a często ktoś z nas choruje po tak obfitej kolacji. W resursie miejscowej wieczór tańczący lub też w sąsiedztwie imieniny pana lub pani, lub którejś z córek; wypada urządzić zabawę; przecież panny są w domu. Proszę więc z żoną na zabawę, lecz ona otrzymawszy zaproszenie, oświadcza mi, że niema sukni. Ja zdziwiony, mówię, że przecież sprawiła sobie niedawno nową suknię, którą miała raz jeden na wieczorku u państwa Y. Odpowiada mi na to, że nie wypada być drugi raz w tem samym towarzystwie w tejże samej sukni. Jeśli chcesz, abym była na zabawie, spraw mi nową suknię i t. p. wszystko nie wypada. — Nie wypada więc dać na kolację mniej jak dwa mięsa z legóminą i winem, z masą przekąsek; nie wypada w tej samej sukni być dwa razy w temże towarzystwie na zabawie — pytamy dla czego nie wypada? odpowiedzi wyrozumowanej nie dostaniemy.

Weźmy inny stosunek już nie zabawy lub wesela, ale smutku. Umiera ci twój blizki. Wysłamy się na to, aby mu postawić nad nasze środki kosztowny względnie pomnik cóż się robi. Po latach kilkunastu, lub nawet kilku, pomnik nie podtrzymywany, gdyż rodzina rozprzerzła się za chlebem na wszystkie strony, popada w ruinę i kilkaset rubli lub więcej są wyrzucone za okno. Pytamy, co jest źródłem tego wszystkiego? czy to robimy z potrzeby naszego serca? bynajmniej! Postępujemy wyłącznie i po większej części „z próżności.” Ona to nie pozwala nam żyć wedle naszego stanu, ona uczy nas naśladować ludzi możnych, bez względu na nasze środki.

Gościnność jest naszą cnotą narodową, jak w ogóle wszystkich narodów słowiańskich, gdyż narody te rozwijają w sobie przede wszystkim wszystkie te cnoty, które wypływają z serca, mniej, lub wcale nie rozwinęły tych, które płyną z rozumu. Jeśli chcemy i żądamy byśmy szanowali naszą tradycję, to nie idzie zatem, aby tę tradycję bezmyślnie powstrzymywać. Ze zmianą ekonomicznych naszych warunków, podtrzymywanie takowej w całej pełni jest i, niemożliwe i po prostu śmieszne. Pytam, czy możemy np. dziś tak być gościnnymi, jak byli nasi przodkowie, gdy niepuszczając gości ze swego domu, zdejmowali koła z bryczek i pojazdów, chowając takowe — nie stać dziś nas na taką gościnność. Pol i Syrokomla idealizując naszą przeszłość, pięknie opisali w swych poematach cnotę gościnności. Ale nigdzie może nie da się lepiej zastosować ta maxyma, jak w tym wypadku: że co ma ożyć w pieśni, musi żyć w rzeczywistości.

Ta więc starodawna polska gościnność na szczytach przodków bezpowrotnie w rzeczywistości zginęła. Ze zmianą bowiem warunków ekonomicznych, z upadkiem fortun, wobec tego, że dziś gospodarowanie na folwarku wymaga kapitału obrotowego tak, jak w każdym przedsiębiorstwie przemysłowym, że niema dawnej roboćnicy, jako ongi bywało — zginąć musiała. Czy jednak nie mamy być gościnni? czy nie mamy podtrzymywać stosunków towarzyskich, tak jak się może już nigdzie w Europie nie podtrzymuje? Nie — owszem, ale tylko o skali zmienionej i nigdy nad nasz stan. Wyrzućmy ten wyraz „nie wypada” niewłaściwie bardzo często w tych stosunkach stosowany. Zamiast dwóch mięs, dajmy jedno; zamiast wina, często kwaśnego, spirytusowanego, fałszowanego — pijmy piwo. Przecież wino, to nie nasz krajowy trunek, a jeśli przodkowie nasi go pijali na przyjęciach do zbytku, to mieli na nie, a wreszcie po cóż mamy tych przodków we wszystkim naśladować? Dawajmy wino kieliszek w okazjach nadzwyczajnych, gdy trzeba nim wypić zdrowie, lub młodzieży tańczącej cienkuszka węgryzina, bo przy tańcu jak wiadomo, schnie w gardle i trzeba je odwilżać. Pielęgnujmy gościnność, jako naszą cnotę narodową. Wyrzućmy jednak z naszych stosunków towarzysko-społecznych nie właściwe „nie wypada,” stosowane częstokroć i jedynie przez próżność.

Wacław Krzywdą.

ZE SKRZYŃKI REDAKCYJNEJ.

Szanowny p. Redaktorze.

Wskutek wzmianki o żegludze parowej w № 15 „Ech” uważamy sobie za obowiązek zawiadomić szanowną publiczność za pośred-

nietwem pisma pańskiego, iż my niżej pod-
pisani bynajmniej nie należymy do ponownie
zawiązanego syndykatu żegluga na Wiśle, i
niezależnie od tego ostatniego, wkrótce puszc-
zamy w bieg nasze parowce, na których—
stosownie do udzielonych niedawno przez p.
redaktora w jednym z numerów „Ech” wska-
zówek, postaramy się zastosować wszelkie
możliwe wygody dla pasażerów.

Tuszymy sobie, że nowozaprowadzonymi
porządkami, — raz nareszcie położymy kres
słusznym zażaleniom w prasie i nie wątpimy,
że publiczność poprze, w swoim własnym in-
teresie, nasze dobre chęci, uam zaś da moż-
ność zupełnego zadośćuczynienia jej wyma-
ganiom i przez to uwolnić nas od koniecz-
ności połączenia się ze syndykatem.

Ed. Jaworski — Ch. Rogozik.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Czy zamach Dérouté'a jest początkiem
wstrząszeń i sprysiężeń na istnienie rzeczy-
pospolitej w obecnym jej składzie, jakie przy-
puszczalnie mogą nastąpić we Francji? Czy
ograniczyć się tylko na tym jednym, dość
zresztą niezręcznie przedsięwziętym kroku
śpiewaka tak popularnych „Chants du soldat”?
Czy nastąpią pronunciamenta generałów, śmia-
łe wtargnięcia pretendentów, jakich w da-
nej chwili rozstroju spodziewać się można?
Być może, że nieudany ten krok, po którym
władze republikańskie przedsięwzięły energic-
zne środki w celu wykrycia spisku, jeżeli
taki istnieje w łonie jakiegoś stronnictwa,
być może, mówimy, ostudzi pochopność wielu.
powstrzyma zamiary i nadzieje tych, którzy
spodziewali się już w nowym rządzie, jaki-
kolwiek by się utworzył, zająć poczesne stan-
owiska. Ależ również być może, że pierw-
szy krok taki zachęci wielu do wołania: „z
nami generał do pałacu elizejskiego!” Są
głowy i serca zapalne we Francji, które nie-
zadowolone z obecnych stosunków w swej
ojczyźnie, chciałyby ją uzdrowić w ten lub w
inny sposób. Ci widzą jedyny środek w po-
wrocie do monarchizmu, inni upatrują ratu-
nek w rzeczpospolitej, w której cały naród

obierał by sobie prezydenta (plebisycyt), inni
chcieliby za rządęć śmiałego i silnego jene-
rała i t. d. Niepraktyczny, lecz szlachetny
choć gorący prezes Ligi patriotycznej, nie-
zadowolony wciąż, że sprawa Dreyfussa tak
długo męczy i tarmosi jego ojczyznę, nieza-
adowolony z wyboru Loubet'a na prezydenta,
w którym podejrzewa biernego względnie
zwolennika rewizji sprawy eks-kapitana,
chciał jednym cięciem zmienić fatalne sto-
sunki. Ale, jak wiadomo, nie udało mu się;
generał Roges, wierny służbista, nie posłu-
chał wabiących słów, wzywających go do
zamachu stanu. Być może, gdyby wtedy
przejeżdżał inny generał, z innym korpu-
sem czy dywizją, być może w pałacu elizejskim
i w całej Francji działałoby się inaczej. Dé-
roulède — aresztowany, śmiało i otwarcie przy-
znaje, że miał zamiar obecną parlamentarną
republikę zamienić innym systemem, ale ró-
wnież republikańskim. Znużyła mu się, jego
szlachetnemu charakterowi, a to wszyscy mu
przyznają, ta stała „panama”, jaka we Francji
się objawia we wszystkich niemal sferach i
warstwach.

W polityce międzynarodowej ukazują się
stale czarne punkciki, które złowroźnie grożą
zakłóceniu pokoju. Zdaje się, że im bliżej
tej chwili, gdy przedstawiciele mocarstw mają
się zebrać w Hadze w sprawie ograniczenia
rozbrożeń, tym więcej nagromadza się owych
niepokojących chmur, z których nie trzeba
znowu odradza wnioskować o ich nadzwyczaj-
nym znaczeniu, ale które śledzić w polityce
trzeba. Anglja już raz upokorzyła Francję
w sprawie Faszody, obecnie znowu trzeba
zapisać nowy policzek, wymierzony przez an-
glików w Muskacie nad zatoką Perską. Otóż
w sułtanie muskackim sprawowały opiekę
wspólną obydwa państwa. Ale powikłały się
tam stosunki, bo sułtan odstąpił francuzom
pewien punkt nad morzem. Nie podobalo się
to anglikom, zażądali odwołania przyrzecze-
nia, bo w przeciwnym razie groziło zbro-
bardowaniem jego stolicy. No i sułtan ustą-
pił, a stosunki pomiędzy obydwoimi państwami
znowu się powikłały. Ale Francja ustę-
puje, bo zajęta swymi wewnętrznymi spra-

wami, dostarczającymi jej dosyć niepokojów.
I Anglja ma świeży niepokój. Zdawało
się jej, że zawojowałszy Sudan, odetchnie
w spokoju i zwróci siły swe w innym kie-
runku. A tymczasem ludy mahometańskie
znowu się skupiły i znowu potrzeba organi-
zować nową wyprawę przeciw zbuntowanym
plemionom. A jeżeli zwycięstwo nie będzie
tak łatwe, jak poprzednio? Jedną jedyną klęskę
doda otuchy i nadziei wyznawcom Islamu w
ziemiach nad Nilem i całą poprzednią wy-
prawę z takim trudem urządzoną pójdzie na
marne. Przekonali się o tem amerykańskie
słuchawki, że zwyciężywszy Hiszpanję,
odebrałszy jej Kubę, łatwo im będzie zagar-
nąć i Filipiny, ustąpione im przez Hiszpanję.
Ale okrutnie się rozczarowali, jeżeli myśleli,
że filipińczycy rzucą się w wdzięczności w ich
objęcia. Przeciwnie, ludność miejscowa sta-
wia wszędzie zawzięty opór, każdą pięć
ziemi będą musieli amerykańskie krwią okupić.
Do walki krwawej i zaciętej gotują się
wszyscy, nawet kobiety. Zdaje się ze wszyst-
kiego, że amerykańskie będą zmuszeni zanie-
chać zamiarów wealenia Filipinów do swych
gwiazd, że wyspy te odstoją swą niezależ-
ność i ogłoszą niepodległą rzeczpospolitą
Filipińską.

Z czasopism.

Nowe pismo. Z d. 1 kwietnia r. b. za-
cznie wychodzić w Warszawie tygodnik spor-
towy ilustrowany p. t. „Kolarz, wioślarz i
łyżwiarz.” W barwnie napisanej odezwie do
prenumeratorów, redakcja wręcza berło spor-
tu kobiecie, przypuszczając, że udział jej w
sporcie zacieśni luźniejsze węzły rodzinne
i „z archaicznych pokoiów bawialnych prze-
niesie lube ciepłotę doczesnego życia na
lśniące posadzki obszernych izb klubowych.”

Nieznaczna cena prenumeracyjna (rb. 4-ry
rocznie) przyczyni się, przypuszczalnie, do
rozpowszechnienia pisma, tymbardziej, że wy-
chodzący obecnie w Warszawie „Sport”, za-
jęty przeważnie sportem końskim, dla szer-
szych kół publiczności nie przedstawia nie
interesującego.

**Konkurs na pracę z teorii prawa ogła-
sza „Gazeta Sądowa,”** wyznaczając na ten cel
100 rb. Artykuły, mające obejmować około
dwóch arkuszy druku, przysyłać należy w ko-
percie zapieczętowanej, z nazwiskiem autora
wewnątrz i z godłem napisanem na kopercie.
Ostateczny termin nadsyłania prac: dzień
1-go października r. b.

„Wszelchświat.” Nr. 9 zawiera: Dr. M.
Flamm. Pettenkofer. F. Toezyski. O sztucz-
nem wywoływaniu niedokładności rozwojo-
wych u zwierząt. Profesor Ludwik Buchner,
tłum. E. S. Najnowsza rozprawa o protopla-
zmie. R. Höber i F. Kiesow, streścił M. C.
O smaku soli i ługow. Dr. Franciszek Bło-
ski. O pochodzeniu „widuku” czyli „patra-
ku.” Spostrzeżenia naukowe. Sprawozdanie.
Przegląd czasopism, Sekcja chemiczna. Kro-
nika naukowa. Buletyn meteorologiczny.

KRONIKA HANDLOWA.

Sprawozd. Domu Roln B-ci Wolibner, Barczak i S-ka

Płock, 3 marca

Na targ dzisiejszy dowieziono około 750 korcy
różnego ziarna, a mianowicie: pszenicy około 250
korcy, żyta 300 korcy, jęczmienia 30 korcy, owsa
150 korcy, gryki 10 korcy, grochu 15 korcy.

Placono względnie do jakości ziarna: za pszenicę
od rb. 5,25 do 5,55 za 240 f., żyto od rb. 3,80 do
4,15 za 230 f., jęczmień od rb. 3,20 do 3,60 za 210 f.,
owies od 2,55 do 2,70 za 140 f., grykę od 4,25
do 4,50 za 210 f., groch od 4,85 do 5,25 za 260 f.

Do śpichrzów kupieckich w minionym tygodniu
dowieziono na kontrakty poprzednio zawarte oko-
ło — korcy pszenicy i żyta.

Gdańsk 3 marca. Tendencja stała, ceny bez
zmiany.

W dniu 7 b. m. o godzinie 8 rano
w Katedrze, jako w pierwszą rocznicę
śmierci ś. p.

d-ra Feliksa Topolskiego,

odbędzie się nabożeństwo żałobne, na
które zaprasza się krewnych, przyja-
ciół i znajomych zmarłego.

OGŁOSZENIA.

**Przewodnik Adresowy
FIRM HANDLOWYCH W PŁOCKU.**

Wł. Sztromajer Skład apteczny, wody
min. sztuczne i natu-
ralne, zaprawy do podłóg.

R. Jarocki. Grodzka 36. Skład żelaza,
wyrobów żelaznych i no-
żowniczych, naczyń kuch. i przyborów elektr.

Wł. Apfelbaum Skład mebli i zakład
tapicerski istn. od
1885 r. Wielki wybór. Robota solidna.
Płock, ul. Kolegiarna.

J. Jędrzejewski Fabryka szczotek
pędzli,
Stary-Rynek № 17.

Bronisław Olszewski FRYZJER.
Salony: damski
i męzki, Kolegiarna, wprost hotelu Polskiego.

Wł. Apfelbaum reprezentant najlep-
szej firmy Le fils de
Peugeot freres Valentigney Frankreich po-
leca na 1899 rok Rowery, Tandemy, Try-
cikle. Płock, Kolegiarna.

St. Warena, Zakład rymarsko-sio-
dlarski. Majster cecho-
wy. Dominikańska, dom Brochockiego.

**Maszyny, narzędzia rolnicze,
oraz nasiona roślin paste-
wnych POLECA
ST. KUJAWSKI
w CIECHANOWIE.**

ADWOKAT PRZYSIĘGŁY

Józef Piliński

zamieszkał w PŁOCKU

Ulica Kolegiarna dom p. Wunderlicha.

KAUCJONOWANE

Biuro rekomendacyjne pracy

ZOFII GOSK w Włocławku

ma do umieszczenia: bony, osoby do za-
rządu domu, gospodynie, kucharki i t. d.
również rządów. kasjerów. leśników i
w ogóle ludzi na wyższe i niższe stano-
wiska.

SKLEP

z mieszkaniem do wy-
najęcia przy ul. Grodz-
kiej, w domu spadko-
bięców **Jędrzejew-
skiego**, gdzie dawniej
apteka W-go Donajskie-
go. Na żądanie sklep mo-
że być rozszerzony i obni-
żony.

Wiadomość u doktora Go-
łębiewskiego.

Do folwarku Dobrsk (pow.
płocki) potrzebny jest od
1 Kwietnia

RZĄDCA

z dobrą rekomendacją; może być żo-
naty. Zgłosić się trzeba na miejsce.

W CIEŚLACH

pod Bodzanowem pokrywają kłaczę ogiery
rządowe z Janowa

Cavaignac

pełnej krwi angielskiej i

Flower

jasny kasztan 3/4 krwi.

Świeży transport

NASION

pastewnych, ogrodowych i leśnych w wyborowym
gatunku i o wypróbowanej sile kielkowania nad-
szedł do składu

B-ci Wolibner, Barczak i S-ka

w Płocku.

Cenniki wysyłamy na żądanie.

**Polecamy również konieczną czerwoną,
białą, przelot i t. p. w bardzo pięknym ziarnie.**

Redaktor i Wydawca Adam Grabowski.

Дозволено Цензурою. Гор. Пlockъ 20 Февраля 1899 года.

Druk K. Miecznikowskiego w Płocku, ulica Warszawska.